

## ALEKSANDER MACIEJEWSKI

W 1940 r. we wrześniu uciekłem z niewoli niemieckiej do swojej rodziny i wpadłem w ręce sowieckich enkawudzystów, którzy od razu wsadzili mnie do ciemnej piwnicy. Siedziałem tam dwa miesiące w nędzy i biedzie. Najgorzej dokuczały [mi] wszy i brud, a potem głód i chłód, tak że po tygodniu ledwie się trzymałem na nogach. Karmili bardzo lichy, raz dziennie dawali 250 g chleba i raz zupę z rybą, rzadką jak woda. Po dochodzeniu wywieźli mnie z Litwy do Wilejki, gdzie siedziałem bez nadziei, w wielkiej biedzie. Najgorzej raził mnie jęk i pisk naszych Polaków, nad którymi znęcali się enkawudziści. Robili to przeważnie w nocy. Mocno dokuczało mi śledztwo, na które pędzili najczęściej nocą. Na śledztwie znęcali się mocno, deptali po nogach, bili gumą w czoło, żebym się przyznał, po co szedłem do domu. Zawsze zarzucali, że Niemcy wysłali [mnie] do nich jako szpiega, nie chcieli uwierzyć, że szedłem do domu do swojej rodziny.

W więzieniu w Wilejce siedziałem do czasu, póki Niemcy nie zaczęli pędzić Sowieców z terytorium Polski. W tym czasie wygnali wszystkich ludzi z więzienia i pędzili pieszo z Wilejki do Borysowa, dwa dni nie dawali nic jeść, wody też [było] bardzo mało. Dużo [osób] padało po drodze z głodu i braku wody. Kto mógł iść, to szedł, a kto upadł, to już nie wstał, bo enkawudziści nie zostawiali, ale od razu strzelali, bojąc się, żeby który nie został pod Niemcem. Po trzech dniach doszliśmy do Borysowa, stamtąd wywieźli nas do więzienia w Riazaniu, tam siedziałem trzy miesiące, aż do amnestii.

14 września 1941 r. zwolnili [mnie] z więzienia. Od września aż do lutego 1942 r. męczyłem się po kołchozach. Było bardzo źle: robić trzeba [było] dużo, a płacili bardzo mało, tylko pół kilograma dziennie – wiadomo, jakie było życie. W lutym 1942 r. dostałem się do placówki polskiej w Kermine i wstąpiłem do polskiej armii.